

Jarosław Bloch

Skazany na samobójstwo

*Nie bój się prawa, lecz sędziego
(przysłowie rosyjskie)*

Dzień drugi. Ceka śmierci

Ocknął się gwałtownie i usiadł. W pierwszej chwili nie mógł skojarzyć, gdzie się znajduje. Jednak po chwili dotarły do jego świadomości wydarzenia wczorajszego dnia. Rozejrzył się wokół siebie, po czym ciężko opadł z powrotem na pryczę. Poduszka była mokra od potu, który zrosił obficie także jego czoło. A więc pierwsza noc minęła – pomyślał – co dalej? Bał się przyszłości, nie docierał jeszcze do niego fakt, że sytuacja w jakiej się znalazł jest katastrofalna. Wciąż mimo wszystko miał nadzieję, tak, jakby jeszcze nie do końca zdawał sobie sprawę gdzie się znajduje. Lecz czy mógł ją mieć w celi śmierci?

Wczorajszy dzień... Wciąż dudnił mu w uszach bezduszny głos sędziego: „Uznaję oskarżonego winnym zarzucanych mu czynów. Popełni pan samobójstwo panie Dark”. I swój krzyk pełen bólu, rozpacz i sprzeciwu: „Nie zabiłem tej kobiety! Do cholery... nie zrobiłem tego!”. Zimne spojrzenie sędziego: „Wyrok nie podlega apelacji”. I ten głuchy odgłos, gdy młotek uderzył w stół, jakby opadło wieko trumny, jeszcze teraz, gdy o tym myślał, przechodził go dreszcz. Nie zapomni tego do końca życia, to już niedługo...

Pamiętał dobrze jak głosował kilka lat temu w wyborach, tę hałaśliwą kampanię, gdy legalizowano samobójcze cele śmierci. Z szatańskim błyskiem w oczach krzyczał: „Niech się sami pozabijają! Niech zdechną! Nie zasługują by żyć!”. W najczarniejszych snach nie przypuszczał, że i jego to spotka. Rozumiał teraz patologie i niedoskonałości wymiaru sprawiedliwości, wiedział, że jednym słowem można złamać człowiekowi życie a nawet tego życia pozbawić, pomimo niewinności. Bo przecież był niewinny. Niewinny! Tylko nikt poza nim tego nie wiedział a on sam nie mógł dostatecznie dobrze dowieść swoich racji. A teraz siedzi w miejscu, gdzie nikt nigdy nie wejdzie, dopóki on będzie żył. Potem przyjdą, włożą go w czarny worek i do pieca.

Dzień trzydziesty. Studio CMMC

W studiu CMMC charakteryzatorki pudrowały właśnie twarz opalonemu mężczyźnie. Operatorzy kamer wymieniali ostatnie uwagi z obsługą techniczną a podplacona publiczność ćwiczyła okrzyki, raz dezaprobaty, raz aplauzu. Prowadzący Paul Montgomery uwielbiał ten ruch, wszechobecny przy każdym show CMMC, dziś miało być wyjątkowo, bo właśnie do CMMC jako pierwszej stacji telewizyjnej, dał się zaprosić senator Cook, nie biorący z zasady udziału w otwartych debatach. Facet będący gwiazdą wieczoru, był chyba najbardziej kontrowersyjnym politykiem ostatnich miesięcy, odkąd

Partia Oswobodzenia doszła do władzy i zaczęła realizować swe populistyczne pomysły. Wreszcie zabrzmiał dźwięk zwiastujący czołówkę programu i wszyscy zajęli swoje miejsca.

- Ze studia w Londynie wita państwa Paul Montgomery, pomówimy dzisiaj o karze śmierci, a właściwie o tym, co dotychczas tak zwykliśmy nazywać, zanim do steru władzy doszła Partia Oswobodzenia. Dziś przed państwem twórca idei „eliminacji samobójczej”, oraz główny pomysłodawca nowych cel śmierci, pan senator Ronald Cook!

Senator pomachał ręką do kamery, markując pełen pewności siebie, wyćwiczony uśmiech. Uwielbiał gestykulować, określany był powszechnie jako mistrz użycia mimiki, widać było, że czuł się tutaj jak ryba w wodzie. Prezenter kontynuował:

- Panie senatorze, pańska partia osiągnęła cel. Od miesiąca funkcjonują samobójcze cele śmierci. To co jeszcze niedawno wydawało się populistyczna retoryką, dziś stało się faktem. Co pan czuje w tej chwili? Czy Partia Oswobodzenia nie odczuwa jednak moralnego kaca?
- Przede wszystkim chcę podziękować moim kolegom z Partii Oswobodzenia za nieustępliwość i konsekwencję w dążeniu do oczyszczenia naszego społeczeństwa z mętów i szumowin. Pyta pan czy mam moralnego kaca? Nie panie redaktorze, ja i moja partia jesteśmy dumni z tego, że mogliśmy pomóc naszym obywatelom poczuć się bezpiecznie we własnym kraju. Nasz

program jest długofalowy, myślę, że za kilka lat będziemy wspomniani w podręcznikach jako ci, którzy odważyli się coś wreszcie zrobić dla społeczeństwa.

- Rozumiem, że pańskie samopoczucie jest znakomite?
- Czuję w tej chwili dumę. Tak, to jest właściwe słowo. Dumę, że moja praca służy ojczyźnie.

Dzień trzeci. Cella śmierci

Powitalny komunikat nie pozostawiał złudzeń: „Kończymy okres kwarantanny i nauki panie Dark. Jeszcze dzisiaj zostaną wyłączone wszystkie blokady o których uczył się pan przez ostatnie dwa dni i od tej pory wszystkie próby skorzystania z obecnych w celi sprzętów, kończyć się będą pana świadomą śmiercią, jednocześnie przypominamy o możliwości ułaskawienia, które przysługuje po przeżyciu jednego miesiąca w celi śmierci. Życzymy powodzenia w pana zmaganiach z własnymi słabościami. Oby chęć życia silniejsza była od myśli samobójczych. Przypominamy harmonogram wyłączania blokad: 8:00 kuchenka gazowa, 10:00 sprzęt RTV, 12:00 umywalka i natrysk, 14:00 automat do napojów, 16:00 lodówka i spizarnia, 18:00 ubikacja, 20:00 woda bieżąca, 22:00 łączność telefoniczna, 24:00 ogrzewanie.

To koniec – pomyślał i ukrył twarz w dłoniach, nikt tego nie wytrzyma, nie miesiąca, to za długo. Jakaś cząstka jego świadomości

buntowała się, może to źle, że zostawili mu szansę, człowiek zawsze liczy na cud, jeśli tylko dać mu szansę, choćby najbardziej nieprawdopodobną. Zawsze to jakaś nadzieja. Może było to celowo zaprojektowane, aby skazaniec poczuł jak boli śmierć? Gdyby nie możliwość ułaskawienia, kto wysiłał by się by walczyć, a tak...

Wstał. Wiedział, że jeśli chce mieć jakąkolwiek szansę, musi zacząć działać teraz. Z wczorajszych instrukcji nadawanych przez służbę więzienną wynikało, że jedynym bezpiecznym miejscem w celi jest stojąca pośrodku prycza. Cella była mała, zaledwie trzy na trzy metry, dodając sprzęty w które została wyposażona, nie zostawało w niej dużo przestrzeni do życia. Musiał się najeść do syta i zebrać wszystko co nadawało się do jedzenia. Rozejrzył się po zakamarkach celi i stwierdził, że prowiantu nie starczy nawet na tydzień skromnego jedzenia. Musiał więc wydzielić sobie racje głodowe i liczyć, że wytrzyma.

Po kilku godzinach prycza wyglądała jak Arka Noego. Ale nad nim czuwał Bóg, który najwyraźniej zapomniał o mnie – pomyślał z przekąsem. Skazany za gwałt i zabójstwo z premedytacją... nie miał szans obrony, tak się składa ofiary na ołtarzu społecznych oczekiwań. Życiem jednak rządzi przypadek. Gdyby nie zwrócił uwagi na histeryczne krzyki, gdyby nie znalazł tej zgwałconej dziewczyny ze śmiertelnie krwawiącą raną, gdyby nie wyjął w chwili stresu noża z ciała, gdyby w tej sytuacji nie zastała go policja... stłamsili go, wszystko się sprzysięgło: odciski palców na nożu, pokrwawione

ubranie, brak sensownego wytłumaczenia jego obecności w tym feralnym miejscu, odór alkoholu. Odstawili pokazówkę, obrońca z urzędu, brak szczegółowych badań, dyspozycyjna politycznie policja i sądy... Trzeba było przed zbliżającymi się wyborami prezydenckimi, wykazać swoją skuteczność i zapłacić nowo powstałe samobójcze cele. Miał pecha.

Dzień trzydziesty. Studio CMMC

- Panie senatorze, zna pan szczegółowo reguły panujące w celach śmierci?
- Tak, współtworzyłem je.
- Jak mają się te reguły do zasad humanitaryzmu? Psychologowie wypowiadają się niezwykle krytycznie o sposobach unicestwiania więźniów.
- Zaraz, zaraz – Cook przybrał dla odmiany pozę zatroskanego – Niech pan weźmie redaktorze pod uwagę dwa fakty. Cywilizowany świat zrezygnował z kary śmierci, to jedna strona medalu, ale paradoksalnie dziewięćdziesiąt procent obywateli tego cywilizowanego świata, wysłała by na szafot każdego zabójcę, gwałciciela, pedofila. Czyż to nie jest konflikt deklaracji i rzeczywistych postaw? Nasza partia ten konflikt rozwiązała.
- To znaczy?
- Zabójcy zabijają się sami a nasz kraj jest w zgodzie z

międzynarodowymi konwencjami.

- Ale czy człowiek cywilizowany nie powinien drugiego człowieka...
- Chwileczkę – przerwał senator – My nie mówimy o człowieku, człowiekiem jestem ja, pan, widzowie w studiu a w celach siedzą zabójcy... oni nie mieszczą się w naszej definicji człowieka.
- Czy więźniowie są zachęceni do samobójstwa?
- Nie słyszałem o takich przypadkach.

Dzień piętnasty. Cella śmierci

Leżał w swoim własnym gównie. Zapachy ulatniające się spod prysznicza zapraszały do kąpieli, ostatniej kąpieli, wiedział, że gdy wejdzie do kabiny, ta zatrzaśnie się i po kilku sekundach mycia, z rur polecą zrąca substancja. Tylko ten kto znalazł się w podobnej sytuacji, może potwierdzić, że w człowieku coś pęka, coś popycha, by mimo niebezpieczeństwa spróbować. Głód, pragnienie, smród, każdego mogą złamać, sprawić, że beznadzieja w jakiej się znajdujemy jest jeszcze bardziej beznadziejna, poddajemy się szybciej, niż mogło by to mieć miejsce w normalnych warunkach.

Z kącika kuchennego dolatywały nieziemskie zapachy, codziennie miał świeżą dostawę jedzenia, z którego nie mógł skorzystać. Gdyby to zrobił, zmarł by w przeciągu kilkudziesięciu minut od silnych trucizn, którymi przesiąknięte są wszelkie produkty

spożywcze. I jeszcze to zimno... przejmujące zimno, które można było przerwać jednym naciśnięciem guzika włączającego ogrzewanie. Przez kilkadziesiąt minut jest dobrze, potem jednak temperatura nie stabilizuje się na pewnym poziomie, lecz rośnie, rośnie, aż człowiek wariuje z gorąca i umiera.

To sadyzm – pomyślał. Wszystko było tu tak misternie zaplanowane, że za poddanie się następowała najpierw nagroda w postaci pełnego brzucha, miłej kąpieli, ciepłego pomieszczenia a potem wyrok. Tak jakby niewidzialny kat pytał: „Jakie jest twoje ostatnie życzenie?” a potem po zaznaniu chwili rozkoszy, zadawał śmierć. Zapach jedzenia stawał się coraz intensywniejszy... A jeśli to jeden wielki bluff, jeśli weźmie kawałek tego pachnącego kurczaka i nic się nie stanie? Może to tylko presja na psychikę, może faktycznie nic się nie stanie? Czuł, że nadchodzi kryzys, czuł, że ktoś chce aby jego historia zakończyła się tu i teraz. Ktoś mu nie dawał szans, przeszkadzał w próbie wytrwania. Skulił się na swej pryczy i zaczął krzyczeć.

– Dajcie mi do cholery szansę! Chcę żyć!

Dzień trzydziesty. Studio CMMC

- Czy w celach śmierci przebywają jedynie bezsprzecznie winni ludzie?
- Nie mam wątpliwości, że tak się dzieje – odparł Cook.

- A gdyby sąd się jednak mylił?
- Myślę – senator zawahał się – Myślę, że procedury sądowe przez nas stosowanie minimalizują błędy do minimum, szczególnie w tak ciężkich przypadkach jak kara śmierci. Gdyby jednak zdarzył się błąd, powtarzam, hipotetycznie, to człowiek taki nie jest unicestwiany od razu, ma czas pokazać, że inni się mylili, tkwi w nim złość, która dodaje mu adrenaliny do dalszego działania, do przetrwania. Po prostu wierzę, że niewinny przeżyje, w końcu dlatego niewinny człowiek ma się zabijać.

Zadowolony z siebie senator wyszczerzył zęby w pełnym uśmiechu w kierunku oklaskującej go widowni.

- Mówi coś panu nazwisko Dark? Jonatan Dark – powtórzył z naciskiem Montgomery – Organizacje broniące praw człowieka twierdzą, że jego proces był zbyt szybki i tendencyjny, podobno pominięto wiele szczegółów i wykorzystano fakt, że pan Dark często nadużywał alkoholu.
- Znam ten przypadek, ale nazwiska takiego skazańca, jako szefowi Komisji Bezpieczeństwa Społecznego, nie dostarczono mi dotychczas na liście samobójców, co oznacza, że jeszcze żyje. Wynika z tego, że mamy do czynienia z wyjątkowo twardym przestępcą, lub też z osobą, co do której popełniliśmy błąd, choć osobiście w to nie wierzę. Jednak jeśli tak jest, to pan Dark opuści jutro celę oczyszczony z zarzutów.
- Jest pan w stanie to zagwarantować publiczności? Całkowite

wymazanie kartoteki.

Cook zwrócił twarz do kamery i z patosem wygłosił:

- Panie Dark, jeśli pan jest niewinny, proszę wytrwać do jutra. Jutro zapraszam pana do studia CMMC, chyba mogę panie redaktorze – spojrzał wyczekująco na prowadzącego, mówiąc dalej wtedy, gdy uzyskał jego aprobatę – A wtedy z przyjemnością uściskę panu dłoń.

Dzień trzydziesty. Cela śmierci

Nie był nawet w stanie się poruszyć, minął już czas smutku, strachu, złości i bólu. Nie czuł nic, nie przeszkadzał mu nawet wszechobecny smród. Był tu jakby zawieszony pomiędzy życiem a śmiercią, nie pamiętał nawet niedawnej goryczy swego upodlenia, jakiej zaznał przez ostatnie kilkanaście dni. Wygrał. Nawet gdyby musiał tutaj leżeć jeszcze przez trzy dni, przeleżał by. A przecież jutro miało się to wszystko skończyć. Wygrał i czuł jakiś wewnętrzny spokój. Nie był w stanie się już cieszyć.

Myślał o swoim życiu, przeanalizował każdy jego moment, miał na to wystarczającą ilość czasu. Przyszłość nie zaprzętała zbyt jego umysłu, wiedział tylko, że chce przestać pić i wyjechać, jak najdalej... Żadnych szczegółów.

Oddychał ciężko. Czasami miał przywidzenia, tracił świadomość. Nie dostrzegł więc od razu gdy do celi weszło trzech

mężczyzn. Myślał, że zasnął i minęła noc. Uśmiechnął się słabo.

- Witaj Jonatanie – rzekł jeden z nich, ubrany był na czarno.
- Wygrałem – odrzekł cicho – To koniec.
- Tak... to koniec – rzekł drugi, niższy.
- Zabierzcie mnie stąd.
- Nie możemy, musisz umrzeć – powiedział głucho trzeci, barczysty.

Przez dłuższą chwilę dało się słyszeć przyspieszony oddech.

- Jak to? Wygrałem – słowo „wygrałem” nie zabrzmiało już tak pewnie.
- Przykro nam... jestem księdzem – odpowiedział pierwszy – Przygotuję Cię do... drogi... Jeśli chcesz...
- Dlaczego? – zapytał w ciszę. Milczeli. W umywalce kapiąca woda odliczała sekundy życia, które mu pozostały. Kap, kap, kap...
- Mam Ci jedynie przekazać... Masz pozdrowienia od senatora Cooka – powiedział drugi i cicho dodał, jakby do siebie, a może do swych towarzyszy, katów – Skurwiel.
- Nie miałem szans?

Kap, kap, kap...

- Nie.

Kap, kap, kap...

- Idźcie do diabła.

Kap, kap, kap...

- Zrobię to szybko – zapewnił trzeci – Już nie będzie bolało.

Kap, kap, kap...

Zobaczył przed oczyma wylot lufy pistoletu.

Dzień trzydziesty. Studio CMCC

- Panie senatorze, czy nie jest tak, że popularność wśród społeczeństwa samobójczych cel śmierci, chcecie przekuć na mandaty parlamentarne? Przecież każda zbrodnia, jak sam pan powiedział, wywołuje wśród ludzi żądanie zemsty. Czy to nie jest tak, że lud chce igrzysk a pańska partia, jako rządząca, daje je ludziom, nie patrząc na dalekosiężne skutki takiego postępowania?
- Czego pan oczekuje redaktorze? Mam powiedzieć, że głosy wyborców nie są dla mnie ważne? Wybrali mnie ludzie i dzięki nim rozmawiam tutaj teraz z panem. Mówi pan, że ludzie chcą igrzysk. Ja myślę, że chcą sprawiedliwości a jeśli przy okazji to im się podoba... na to nic nie poradzę. I zdradzę panu sekret, mnie też to się podoba, podoba mi się widok każdego łajdaka ugiętego pod karzącą ręką społeczeństwa, przeciw któremu tę rękę podniósł.
- Zdaje się – Montgomery zmarszczył czoło, zerkając na ekran swego komputera – Że wygrał pan po raz kolejny... właśnie otrzymałem informację o śmierci Jonatana Darka.
- Panie redaktorze – Cook przez chwilę w zamyśleniu kiwał potakująco głową po czym uroczystym głosem zaczął – Wygrało społeczeństwo, wygrała rodzina tej biednej zgwałconej i zamordowanej dziewczyny. To dla nich i dla nas ważna chwila, bo

oznacza to, że już nigdy więcej, żaden Jonatan Dark nie będzie mógł czuć się bezkarny i bezpieczny. Żaden Jonatan Dark nie uderzy bezkarnie na swą ofiarę (tu zwrócił palec wskazujący wprost do kamery) Pamiętajcie o śmierci tego mordercy i o tych, którzy dali wam to poczucie bezpieczeństwa. Ja senator Ronald Cook uroczyście obiecuję: będę strażnikiem prawa, tak długo jak zechcecie.